

100-lecie Nagrody
Nobla dla Władysława
Reymonta
za „Chłopów”



*Jacek Malczewski, Portret Władysława Reymonta (1905),
cyfrowe.mnw.art.pl*

*

Joanna Sokołowska-Gwizdka

13 listopada 1924 roku Władysław Reymont został uhonorowany Literacką Nagrodą Nobla za swoją monumentalną powieść „Chłopi”. Ta czterotomowa epopeja, którą Reymont tworzył w

latach 1901-1908, ukazywała się w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym” w latach 1904-1909. Akcja powieści obejmuje dziesięć miesięcy – od września do lipca na przełomie XIX i XX wieku – i rozgrywa się w małej wiosce Lipce i podzielona jest na cztery części, odzwierciedlające cykl przyrody: „Jesień”, „Zima”, „Wiosna” i „Lato”. Wybitny literaturoznawca Kazimierz Wyka podkreślał, że Reymont stworzył unikatowe w literaturze polskiej dzieło, które nie tylko opowiada o życiu chłopów, ale również wiernie oddaje ich mentalność, obyczaje oraz postrzeganie świata. Analizując powieść, Wyka zauważał, jak autor buduje świat przedstawiony poprzez rytmy natury, cykliczne prace rolnicze, zmiany pór roku oraz święta, wyznaczające rytm życia bohaterów. „Chłopi” to także studium uniwersalnych ludzkich emocji i konfliktów – miłości, zazdrości, chciwości czy walki o władzę – nadające powieści ponadczasowy i uniwersalny charakter.



Władysław Reymont, ok. 1897 r), fot. Polona Digital Library
Władysław Reymont, urodzony 7 maja 1867 roku jako Władysław Stanisław Rejment w Kobielach Wielkich, na terenie zaboru rosyjskiego, spędził młodość w czasie zaborów, gdy Polska była podzielona pomiędzy trzy mocarstwa. Twórczo związany z ruchem Młodej Polski, czerpał inspirację z życia prostych ludzi i polskiej wsi. W swoich dziełach, takich jak „Ziemia obiecana” i „Komediantka”, ukazywał nie tylko piękno, ale i trud oraz niesprawiedliwość, które były codziennością jego bohaterów. Zanim Reymont został pisarzem, pracował jako robotnik

kolejowy i aktor w teatrze objazdowym, co stało się źródłem inspiracji do jego literackich prac.

Literacka Nagroda Nobla, przyznawana za „najwybitniejsze dzieło literackie o idealistycznej tendencji”, doceniła epicką narrację Reymonta oraz jego realistyczny i poetycki sposób przedstawienia życia wsi polskiej. Mimo to decyzja Komitetu Noblowskiego w 1924 roku była zaskoczeniem. Choć Reymont był ceniony w Polsce, jego sława nie dorównywała innym kandydatom, takim jak niemiecki pisarz Tomasz Mann, rosyjski dramaturg Maxim Gorki czy francuski noblista z 1915 roku, Romain Rolland. Nagroda dla polskiego autora, oprócz docenienia walorów literackich „Chłopów”, miała również wymiar polityczny – podkreślała międzynarodowe uznanie dla Polski, która po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość w 1918 roku.

Reymont, który od lat zmagał się z problemami zdrowotnymi, w tym z zawałem serca, nie przyjął wiadomości o nagrodzie ze zbytnim entuzjazmem, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że może to być jego ostatnie wielkie osiągnięcie. Zmarł rok później, 5 grudnia 1925 roku, mając zaledwie 58 lat. W listach do przyjaciół pisał o „ironii życia” – z jednej strony światowa sława i uznanie, a z drugiej walka z chorobą, która uniemożliwiała mu pełne korzystanie z sukcesu. Ze względów zdrowotnych nie mógł osobiście odebrać nagrody w Sztokholmie; w jego imieniu

uczynił to 10 grudnia 1924 roku Alfred Wysocki, ówczesny polski przedstawiciel dyplomatyczny w Szwecji. Nagroda pieniężna, wynosząca 116 tysięcy koron szwedzkich, pomogła pisarzowi w leczeniu i zabezpieczeniu rodziny.



Narodowe Archiwum Cyfrowe

15 sierpnia 1925 roku Władysław Reymont przyjechał do niewielkich podtarnowskich Wierzchosławic na zaproszenie Wicentego Witosa. Na cześć pisarza wyprawiono wielkie dożynki reymontowskie. Na zdjęciu Władysław Reymont (w środku) z żoną na trybunie honorowej.

Sukces Reymonta był dla Polaków źródłem ogromnej dumy narodowej, szczególnie w kontekście odbudowy państwowości po

odzyskaniu niepodległości. Gazety, takie jak „Kurier Warszawski” czy „Rzeczpospolita”, publikowały entuzjastyczne artykuły, wychwalając talent pisarza i znaczenie jego twórczości dla polskiej tożsamości narodowej. Za granicą reakcje były różne – niektórzy krytycy wyrażali zdziwienie, że nagrodę otrzymał mniej znany autor. Niemieckie gazety, takie jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, podkreślały, że Tomasz Mann, autor „Buddenbrooków” bardziej zasługiwał na wyróżnienie. Szwedzi natomiast uznali, że Reymont wnosi do literatury europejskiej świeżość i autentyzm, co w pełni uzasadnia ich wybór.

22 listopada 1924 r. warszawski „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił artykuł p.t. „Prasa europejska o Reymontcie”. Z artykułu wynika, jak bardzo mieszkańcy Europy żyli wówczas literaturą i jak bardzo poruszyła ich wiadomość o nagrodzie. Ukazywały się zarówno obszerne artykuły o autorze (w niektórych gazetach całe numery były poświęcone Reymontowi), jak i krytycznoliterackie eseje o „Chłopach”, czy też małe notatki informacyjne. „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił ponadto list od Romain Rollanda:

Dziękuję Panu bardzo za przesłanie przekładów francuskich dwóch Pana książek. Dla „Chłopów” (Jesień) jestem w najwyższem uznaniem. Co za urodzajna i bogata ziemia. (...)

Szczęśliwy kto, jak Pan, nie jest wyrobnikiem książek (a w miarę robienia lub czytania takich książek, powiedział Goethe, człowiek sam staje się książką!) – ale ziemią, – ale swoją ziemią, w całym cyklu czterech pór roku!

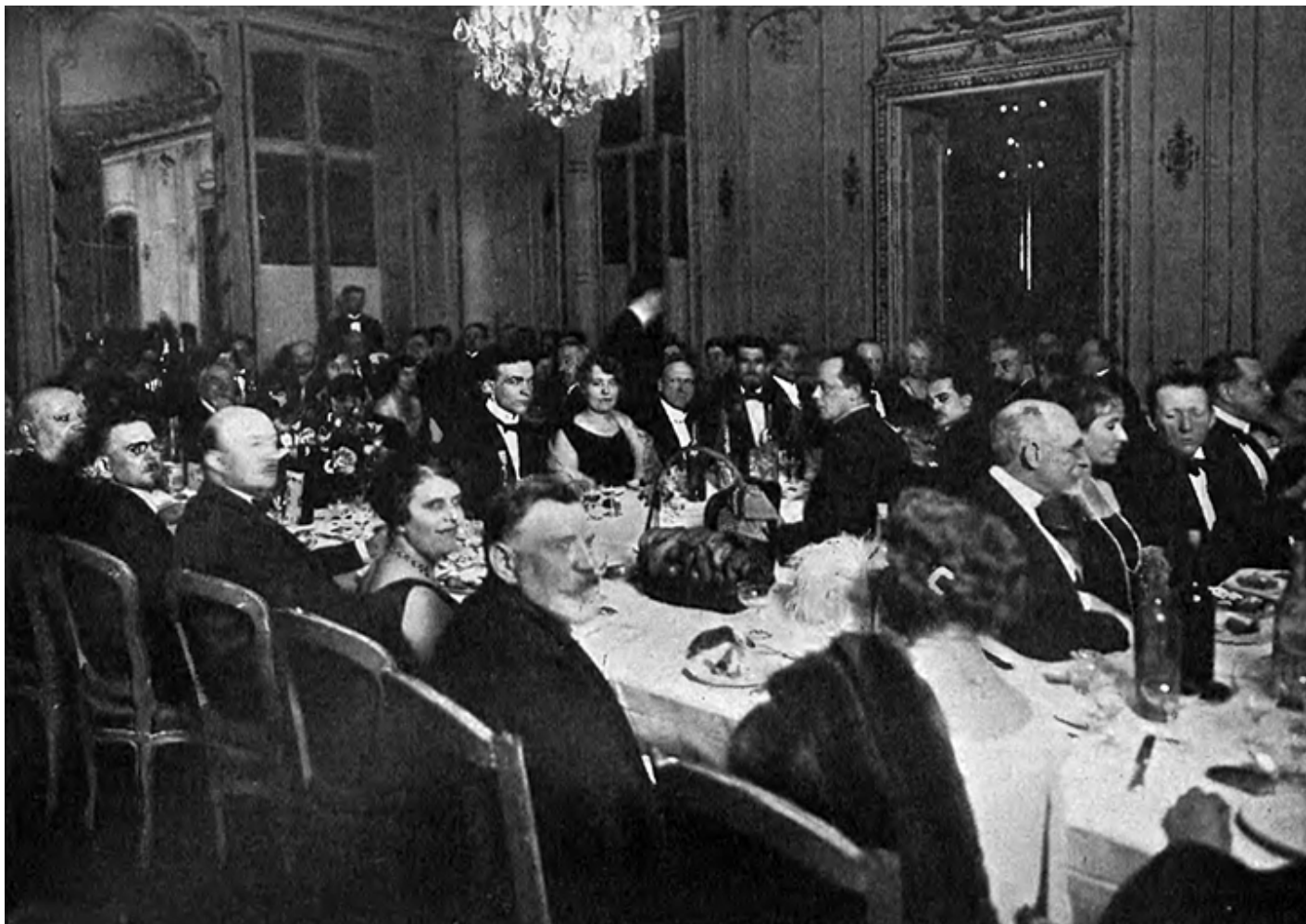
Winszuję Panu, winszuję, w Osobie Pańskiej całemu jego krajowi. Raduję się, że Polska Pana posiada i dziękuję Panu za to, że poznałem Pana.

Niech mi Pan wierzy, drogi Panie Władysławie Reymont, że jestem z całym uznaniem oddany Panu.

Romain Rolland

Konsekwencją tak szerokiej popularyzacji epopei Reymonta były liczne tłumaczenia i wydania „Chłopów” na całym świecie. Sam Reymont był zapraszany na spotkania w Towarzystwach literackich w całej Europie. 6 czerwca 1925 r. „Tygodnik Ilustrowany” opublikował artykuł „Światowa sława Reymonta”, w którym autor omawia ile zaproszeń przyjął pisarz wiosną 1925 roku. I mimo, że nagrody nie był sam w stanie odebrać, to późniejsze podróże mu służyły. Wróciły rumieńce i uśmiech na twarzy, wróciła dawna energia. Wiele razy w tym czasie słyszał, że stworzona przez niego literatura stała się własnością całej kultury światowej. Amerykańskie gazety wyrażały wdzięczność,

że Komitet Noblowski zwrócił uwagę na tego mniej dotąd znanego, a przecież genialnego twórcę.



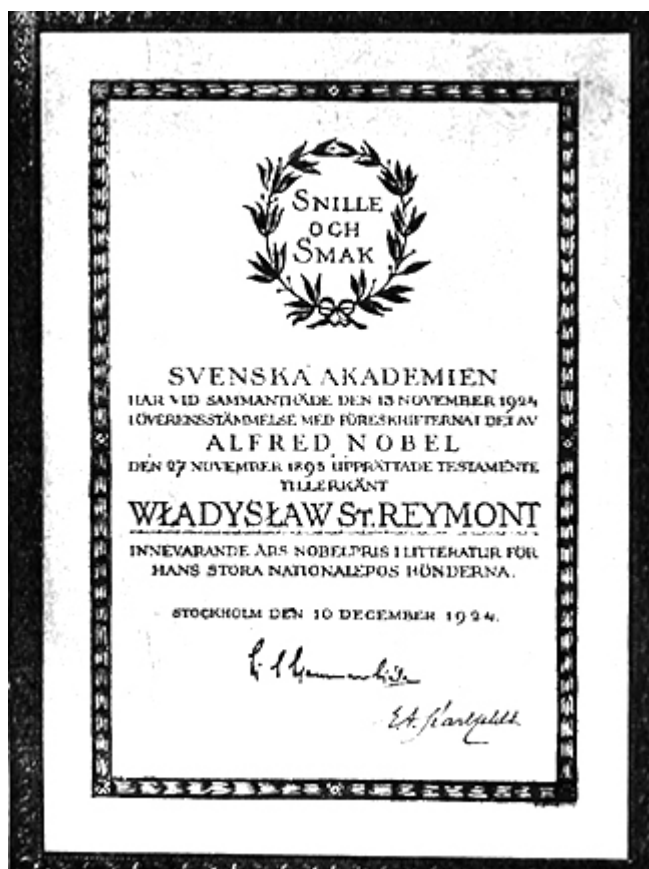
Bankiet wydany 15 maja 1925 r. przez Towarzystwo France-Pologne i Societe des Gens de Lettres w Paryżu na cześć Władysława Reymonta (drugi od lewej). Po prawej stronie pisarza siedzi przedstawiciel rządu Francji, minister de Monzie, a po lewej prezes Towarzystwa Literatów Francuskich, Legolfic, fot. „Tygodnik Illustrowany”, 6 czerwca 1925 r.

Sto lat po przyznaniu Nagrody Nobla, „Chłopi” pozostają jednym z najważniejszych dzieł polskiej literatury. Powieść doczekała się licznych adaptacji filmowych, teatralnych oraz telewizyjnych, w

tym najnowszej animacji malarskiej, która zdobyła uznanie zarówno w Polsce, jak i za granicą. „Chłopi” wciąż są studiowani przez krytyków literackich i badaczy, którzy analizują zarówno warstwę społeczną, jak i symbolikę natury oraz cyklu życia.

W czasach globalnych zmian klimatycznych przesłanie Reymonta o harmonii człowieka z naturą nabiera nowego znaczenia. Powrót do tradycji, obrona lokalnych kultur i rolnictwa w kontekście globalizacji to tematy, które „Chłopi” ukazują w sposób nadal aktualny i dający do myślenia.

*



„Tygodnik Ilustrowany”, 6 czerwca 1925 r.

Polscy laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie literatury:

1. **Henryk Sienkiewicz** - 1905
2. **Władysław Reymont** - 1924
3. **Czesław Miłosz** - 1980
4. **Wisława Szymborska** - 1996
5. **Olga Tokarczuk** - 2018

Źródła: wikipedia, TVP, Culture.pl, NobelPrize.org, „Tygodnik Illustrowany”, zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej w Łodzi.

*

*

G A L E R I A



Fot. J. Sokołowska-Gwizdka



W latach 1888-1893 Władysław Reymont pracował jako dróżnik Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i mieszkał m.in. w Lipcach w tym domu, położonym przy przejeździe kolejowym, fot. J. Sokołowska-Gwizdka



Dom Władysława Reymonta w Lipcach Reymontowskich. To tu pisarz umieścił akcję „Chłopów”. Lipce (teraz Lipce Reymontowskie) były tylko inspiracją, nie są dokładnie odtworzone w powieści, fot. J. Sokołowska-Gwizdka



Lipce Reymontowskie, zabytkowa chłopska chata na terenie Muzeum im. Władysława Reymonta, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka



*Muzeum im. Władysława Reymonta w Lipcach Reymontowskich,
fot. J. Sokołowska-Gwizdka*



*Muzeum im. Władysława Reymonta w Lipcach Reymontowskich,
fot. J. Sokołowska-Gwizdka*



Symboliczny grób Macieja Boryny na cmentarzu w Lipcach Reymontowskich, fot. A. Sokołowski



Symboliczny grób Macieja Boryny na cmentarzu w Lipcach Reymontowskich, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

Malarska wizja

„Chłopów” Władysława Reymonta

Rozmowa z Dorotą Kobielą Welchman – współreżyserką oraz kreatorką koncepcji wizualnej filmu, na temat adaptacji noblowskiej powieści.

*



Kamila Urzędowska jako Jagna i Cezary Łukaszewicz jako Kowal

Michał w filmie „Chłopi”, fot. Małgorzata Kuźnik, fotografia otrzymana od dystrybutora filmu w USA Sony Pictures Classics
*

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Co skłoniło Państwa do przeniesienia na ekran powieści Władysława Reymonta?

Dorota Kobiela Welchman:

Przede wszystkim zachwyty nad literaturą. *Chłopi* Reymonta to wybitne dzieło prozy, które zdobyło Nagrodę Nobla, pokonując między innymi powieść Tomasza Manna *Buddenbrookowie*. Sam Reymont nie wierzył, że ma szansę na tak prestiżowe wyróżnienie.

Akcja powieści toczy się pod koniec XIX w. w małej wiosce Lipce, będącej symbolem typowej polskiej wsi. Obraz społeczny pokazany w *Chłopach* był dla komisji noblowskiej egzotyczny, a jednocześnie, jak w soczewce widać tu było prawdę o człowieku, z jego namiętnościami, miłością, złością, zazdrością. Państwu udało się wydobyć i podkreślić te wszystkie wartości, dzięki czemu obraz sprzed ponad stu lat stał się współczesny i uniwersalny.

Właśnie ta uniwersalność literackiego obrazu nas urzekła. Tyle przecież współczesnych wątków można znaleźć w tej powieści. Było dla mnie bardzo ważne, żeby w filmie poruszyć tematy, które są istotne we współczesnym świecie. To nie była adaptacja potraktowana, jak zadanie domowe.



Kamila Urzędowska jako Jagna i Robert Gulaczyk jako Antek w filmie „Chłopi”, fot. materiały prasowe, www.chlopifilm.pl

Dla nas *Chłopi* to była lektura szkolna, każdy kto skończył szkołę w Polsce ją zna. A jak pani mąż, Anglik ocenił tę powieść, z perspektywy obcokrajowca, nie wychowanego przecież na polskiej literaturze?

Mój mąż Hugh przeczytał książkę z innej perspektywy. Byłam ciekawa, jak ją odbierze. Ale powiedział, że to jedna z

najlepszych uniwersalnych powieści o człowieku i emocjach jaką zna, a do tego opisująca rzadko przywoływaną na kartach książek, często niedocenianą grupę społeczną – chłopów.

Zwykle chłopów przedstawiało się stereotypowo, biedny chłop wyzyskiwany przez złego pana, nie ma swojego charakteru czy osobowości. W książce dostrzegamy indywidualność każdego członka tej społeczności i motywację jego postępowania.

W filmie chcieliśmy zachować ten powieściowy walor, tu chłop też jest barwny, kolorowy, ciekawy. Do tego świetna obsada drugoplanowa powoduje, że kształtuje się wyraźny bohater zbiorowy, co dodaje głębi i autentyczności całemu obrazowi.

W adaptacji główną postacią jest Jagna, to wokół niej dzieją się różne wydarzenia, to ona wywołuje emocję, budzi napiętności. W książce ta postać jest niedopowiedziana, otwarta.

Niejednoznaczny sposób, w którym Reymont przedstawił Jagnę, dał nam ogromne możliwości przy tworzeniu scenariusza. Szukaliśmy kluczy, za pomocą których najlepiej byłoby pokazać jej wrażliwość. Uznaliśmy, że jej artystyczne talenty, to że robi wycinanki będą doskonałym symbolem jej wewnętrznych przeżyć.

Kobiety w takich społecznościach nie wiedziały, co to jest indywidualność, podporządkowały się ogólnie przyjętym normom i zwyczajom. Inność nikomu nie pasowała.

Tematyka inności i sytuacji Jagny jako młodej kobiety, skontrastowana z dominującym głosem większości, też jest według mnie bardzo aktualna. Jagna przede wszystkim chciała żyć po swojemu. Od początku, kiedy nie zgodziła się na obcięcie warkoczy podczas oczepin, była zbuntowana. Jej sprzeciw wobec ogólnych zasad wzbudzał coraz większy lęk w środowisku, a lęk rodzi agresję.

Dlaczego zdecydowali się Państwo na animację malarską, podobnie jak w filmie *Loving Vincent*?

Kiedy słuchałam audiobooka *Chłopów* podczas jazdy samochodem, odkryłam, że język Reymonta jest bardzo bogaty, ale i niezwykle malarski. Stąd decyzja o technice malarskiej wydawała się naturalna.



Kamila Urzędowska jako Jagna w filmie „Chłopi”, ©Kateryna Ocheredko, fotografia otrzymana od dystrybutora filmu w USA Sony Pictures Classics

Powiedziała Pani kiedyś w wywiadzie, że obraz malarski jest dla Pani statyczny i stąd pomysł na malowane filmy. Czy nadal Pani tak uważa?

Myślę, że tak. Przy filmie *Loving Vincent* zawsze mnie kusiło, żeby wejść „za kulisy” pokazywanych tam obrazów. Mój profesor malarstwa mówił, żeby patrzeć na martwą naturę jak na aktorów, i to podejście gdzieś we mnie zostało.

Skala była ogromna, z dynamiczną kamerą i licznymi scenami grupowymi. W przeciwieństwie do *Vincenta*, tutaj historia była gotowa i do niej szukaliśmy warstwy wizualnej.

***Chłopi* to wielkie widowisko, pełne malarskich szczegółów. Jakie wyzwania wiązały się z tą produkcją?**

Czy każdy element filmu był najpierw stworzony, a potem namalowany? Czy nie prościej byłoby jakiś skomplikowany element stroju, czy dekoracji po prostu namalować?

Czasami na planie żartowaliśmy, że jeśli ktoś zgubił np. kolczyk, to malarz go domaluje. Ale wszystko musiało być wcześniej przygotowane. Np. autorką korony dla Jagny na wesele była plastyczka i graficzka prof. Katarzyna Stanny. Prace trwały dniami i nocami. Najpierw powstał haftowany czepiec, a potem powstawała druga, właściwa część, składająca się ze złotej siateczki, na którą były nanoszone różne ozdobne elementy. Powstało prawdziwe dzieło sztuki.

Film mocno opiera się na estetyce Młodej Polski, przywoływane obrazy Józefa Chełmońskiego czy Ferdynanda Ruszczyca, idealnie współgrają z powieściową fabułą. Ale muzyka, nie pochodzi z czasów Reymonta, a czuje się, jakby nie tylko została wyjęta z epoki, ale i niosła ducha szeroko pojętej słowiańszczyzny.

Muzykę stworzył Łukasz Rostkowski, który wcześniej był raperem o pseudonimie artystycznym L.U.C. Zgłosił się do nas z propozycją napisania muzyki do filmu i choć nigdy wcześniej

tego nie robił, zaryzykowaliśmy. Kiedy zaczęliśmy razem pracować, szybko się okazało, że jego talent świetnie współgrał z naszą wizją.



Kamila Urzędowska jako Jagna w filmie „Chłopi”, fotografia otrzymana od dystrybutora filmu w USA Sony Pictures Classics
W listopadzie będziemy pokazywać Chłopów podczas Austin Polish Film Festival w Teksasie. Na co według Pani zwróci uwagę widz z Ameryki?

Myślę, że widz na całym świecie zauważy uniwersalną historię, która rezonuje ze współczesnymi problemami, takimi jak podwójne standardy czy patriarchy. To są tematy, które mogą być zrozumiane pod każdą szerokością geograficzną. Problemy pokazane w filmie, nie należą tylko do hermetycznego świata

słowiańskiego, ale są również wyznacznikiem naszych czasów i współczesnego człowieka.

Co ten film znaczy dla Pani osobiście?

To bardzo emocjonalne pytanie. Dla mnie jest to wewnętrzna opowieść o moich przeżyciach, odczuciach, o moim stosunku do świata i do postaci Jagny. Poza tym ten film to wynik czteroletniej pracy ogromnego zespołu artystycznego, jego poświęcenia i energii, którą dostaliśmy.

Film inspiruje do myślenia, mobilizuje do zrewidowania stereotypów. Jest to też piękny obraz, o wysokich walorach estetycznych. Stworzyli Państwo wielkie dzieło, które bez względu na czasy, poglądy czy oceny jest ponadczasowe i przejdzie do historii.

*



Dorota Kobiela Welchman, fot. PORTRAIT STUDIO Norman Wong

*

Zapraszamy na projekcję filmu podczas Gali 19-tego Austin Polish Film Festival, 8 listopada, godzina 6.30 pm. Więcej informacji na stronie:

<https://www.austinpolsishfilm.com/>

Rok 2023 – rokiem Wisławy Szymborskiej



Wisława Szymborska, Kraków 2009, fot. Wikimedia Commons

Senat Rzeczypospolitej Polskiej zdecydował, że patronką roku

2023 będzie Wisława Szymborska. W 2023 roku obodzie będziemy 100-tną rocznicę jej urodzin.

Poetka urodziła się drugiego lipca 1923 roku w Kórniku w Wielkopolsce. Jest laureatką literackiej Nagrody Nobla (1996), została również uhonorowana najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Orła Białego. Jej wiersze przetłumaczono na ponad czterdzieści języków.

Jubileusz będzie szczególnie świętowany w Krakowie, mieście, gdzie Wisława Szymborska spędziła większość swojego życia i gdzie działa Fundacja powołana na podstawie zapisu testamentowego poetki, która opiekuje się jej spuścizną. Organizowane będą też liczne wydarzenia literackie w kraju i za granicą.

*

Wiersz współczesnego brytyjskiego poety Michaela Swena, napisany pod wpływem twórczości Wisławy Szymborskiej w tłumaczeniu Anny Marii Mickiewicz z Londynu.

Hołd dla Wisławy Szymborskiej

Kiedy to wszystko się rozpada

lub spala się

lub zastyga

(naukowcy jeszcze nie uzgodnili,

która z tych rzeczy się stanie),

to mało prawdopodobne

że wszystko zniknie.

Na pewno pozostanie,

dryfując tu i tam

przez niezgłębione zakątki

roztrzaskanej przestrzeni,

trochę małych pamiątek

tego, kim byliśmy.

Może odrobinę taktów

z trzeciej partity;

kilka spinek do włosów;

bączek,

który wciąż się kręci;

horoskop;

koń Tang;

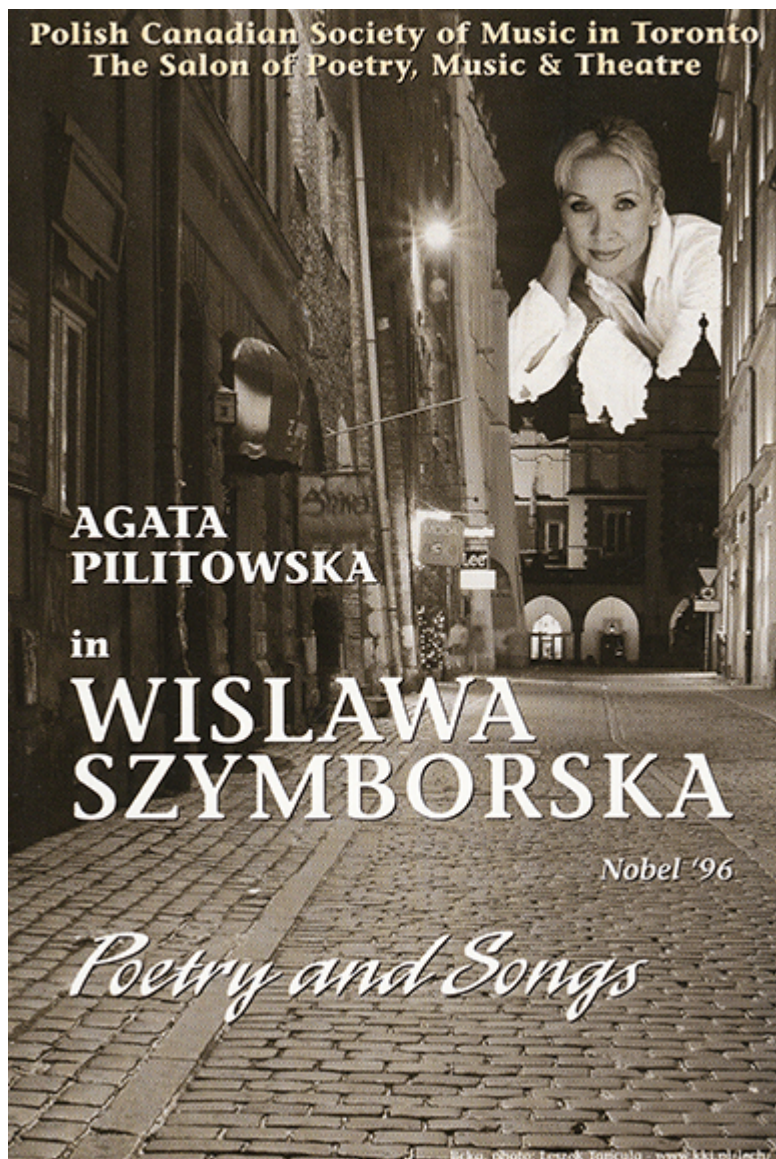
czyjaś ostatnia pieśczoła;

i jeden z twoich wierszy.

© *Michael Swan* 2019,

tłum. Anna Maria Mickiewicz

Fragment książki Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Karki z życia emigracyjnej sceny (Novae Res 2016) na temat spektaklu teatralnego, który powstał w Toronto inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej.



Wisława Szymborska – poetycki portret Noblistki

Salon Poezji i Muzyki wystawił „Szymborską” po raz pierwszy w 1996 roku, kiedy poetka otrzymała Nagrodę Nobla. Był to wieczór poświęcony poezji, powstały spontanicznie i na gorąco, przygotowany w ogromnym tempie i zaprezentowany w Konsulacie Generalnym w Toronto. W niedługim czasie, miało miejsce drugie przedstawienie, wzbogacone o oprawę muzyczną

przez Jerzego Boskiego i Dariusza Króla. Odbyło się ono w nowo otwartej, a później znanej, cenionej i kulturotwórczej Galerii PKO w Toronto na Bloor Street West, w pięknej przestrzeni ze specjalnie do tego celu zaaranżowaną widownią, pośród rzeźb aktualnej ekspozycji. Potem doszedł obraz. Spektakl z monologu jednego aktora, przerodził się w widowisko słowno-muzyczne, pełne krakowskich klimatów.

Maria i Agata zwróciły się do Leszka Szurkowskiego, fotografika i grafika komputerowego, w którego archiwum znalazły miejsca korespondujące z wierszami Szymborskiej.

Maria Nowotarska:

Niektóre momenty tego przedstawienia niosą szczególną siłę ekspresji. Np. fotografia przedstawiająca wejście do katakumb kościoła Pijarów, na końcu ulicy Św. Jana, przywołuje moje wspomnienia. Gdy byłam dzieckiem, może jeszcze podczas okupacji, w okresie wielkanocnym, odwiedzało się groby Chrystusa w kościołach. W podziemiach kościoła Pijarów, był jeden z najpiękniejszych grobów, jakie pamiętam, zawsze pełen białych kwiatów. Widzę bramę, prowadzącą do katakumb, która przy całym bogactwie tego barokowego kościoła, była dramatycznie smutna. I właśnie tak ją sfotografował Leszek Szurkowski.

Agata mówi przejmujący wiersz „Koniec świata”, prawie jej nie widać, wtapia się w czarną bramę. Obraz wywołuje duże wrażenie.

Podobnie komponuje się obraz cmentarza żydowskiego, ze „ścianą płaczu” zbudowaną ze starych nagrobków, z wierszem „W zaplombowanych wagonach”, z muzyką z żydowskimi elementami. Agata stoi na tle ściany, śpiewa o stukocie kół pociągu, wymienia imiona, widz odnosi wrażenie jakby poezja była zwielokrotniona poprzez siłę różnych środków wyrazu.

W spektaklu pojawiają się mniej dramatyczne elementy, spacer dorożką po Krakowie, zaułki i tajemnice miasta, poezja zostaje wzbogacona poprzez elementy teatralne. Np. w wierszu o kobiecie zranionej przez utraconą miłość, która umarła, choć fizycznie żyje. Na scenie pojawia się okno pełne kwiatów na ulicy Kanoniczej. Widz domyśla się, że bohaterka wiersza jest w środku. Agata, prawie niewidoczna, stoi pod oknem, po czym wchodzi do środka i czesze włosy, które rosną za każdym pociągnięciem grzebienia.

Agata w spektaklu nie gra Szymborskiej, nie udaje poetki. Jest po prostu człowiekiem pochłoniętym jej poezją. Za pomocą słów porozumiewa się i wyraża swoje uczucia. Sama wybierała teksty,

bo jak twierdzi, nie umie mówić wiersza, którego nie rozumie.

Agata Pilitowska:

W spektaklu tym są wiersze, do których jestem bardzo przywiązana. Czym częściej je mówię, tym bardziej cieszę się, że mogę je przekazać. Spotkałam się z wieloma komentarzami, że spektakl zbliża odbiorcę do Szymborskiej i sprawia, że poetka staje się bardziej zrozumiała. Ja sama też tego doświadczyłam, myślę, że dzięki temu, że weszłam głębiej w przedstawienie, bardziej czuję i rozumiem tę poezję.

Co jeszcze kierowało moim wyborem? Chciałam pokazać piękno słowa i podzielić się tym z widzami. Wybrałam wiersze z różnych tomików, aby widz mógł poznać różne etapy twórczości Szymborskiej. Myślę jednak, że najważniejszą rzeczą, którą mam nadzieję udało mi się uchwycić, jest wyraźna i odrębna, specyficzna dla Szymborskiej filozofia życia, zainteresowanie szczegółem, stosunek do ludzi, uczuć. Niektórzy mówią, że poetka jest zimna, ale ja tego w jej twórczości nie widzę. Szymborska pokazuje w swoich wierszach ulotność życia, oddaje te chwile, w których człowiek jest na ziemi, poddaje pod dyskusję, czy my jesteśmy tylko doświadczalnym materiałem, kontrolowanym przez jakąś niewidzialną siłę. Jej wiersze są proste w konstrukcji, ale skomplikowane w treści i wieloznaczne.

Przedstawienie grane było w wielu miejscach, począwszy od Toronto i Mississaugi, przez Montreal, do Calgary, Edmonton i Winnipeg, a skończywszy na Buffalo, Waszyngtonie, San Diego, czy Phoenix w Arizonie. Agata Pilitowska zapraszana była na Uniwersytety w Calgary, Edmonton i Buffalo. Wszędzie przedstawienie było przyjmowane z dużym aplauzem i to zarówno w wersji polskiej, jak i angielskiej, w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka. Wyróżniono je nawet jako jedno z siedmiu najciekawszych wydarzeń artystycznych 1997 roku w Calgary.

Agata Pilitowska występowała też w ramach International Writers Festival w Ottawie, gdzie miała miejsce prezentacja kultur nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Spektakl pokazujący twórczość Noblistki był jedynym, który przedstawił na szerokim, międzynarodowym forum polską kulturę.

Maria Nowotarska:

„Szyborska” według mnie najlepiej została pokazana właśnie w Ottawie. Pojechał z nami Krzysztof Sajdak – specjalista od światła i dźwięku. Stworzył on wyrazisty obraz przestrzeni. Agata była oświetlona jednym reflektorem, który za nią chodził i ją ujawniał. Dało to bardzo piękny efekt artystyczny.

*

Przypisy:

- [1] *Wisława Szymborska. Nobel 96. Wybór tekstów, recytacja i śpiew: Agata Pilitowska. Muzyka: Jerzy Boski i Dariusz Król. Oprawa plastyczna: Leszek Szurkowski, Dyrektor artystyczny: Maria Nowotarska. Prapremiera: 4.04.1997 – Wisława Szymborska. Nobel 1996 (wersja polska), 29.09.1997 – (wersja angielska). Tłumaczenie: Stanisław Barańczak.*
- [2] *Wisława Szymborska – Nobel 96, 4 kwietnia 1997, Centrum Jana Pawła, Mississauga oraz 22 January 98, Living Art Centre, Mississauga. (Festival of Polish Culture).*
- [3] *A musical tribute to Wisława Szymborska. 1996 Nobel Laureate. Performed By Agata Pilitowska & Dariusz Król, Concordia University, April 29, 1997. (The Leonardo Project).*
- [4] *University of Calgary, November 23 1997.*
- [5] *„Szymborska – Nobel 96”, International Writers Festival, Ottawa, dyr. Neil Wilson, współudział Ambasada Polska w Ottawie, 12 maja 2004, National Library and Archive, 395*

f / NOVAE RES

Książka Joanny Sokołowskiej-Gwizdka łącząc elementy żywej narracji z naukowym warształem stanowi niezwykle świadectwo polonijnej działalności artystycznej, a jednocześnie jest wyrazem głębokiego uznania dla inicjatorki Salonu Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto – Marii Nowotarskiej.

prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska

„Teatr spełnionych nadziei. Kartki z dziejów emigracyjnej sceny” jest opowieścią o teatrze założonym w Toronto na początku lat 90. przez aktorkę Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie Marię Nowotarską i o ludziach, którzy ten teatr tworzyli. Maria Nowotarska, mająca w swojej karierze zawodowej kontakt z najwybitniejszymi reżyserami i scenografami w historii teatru polskiego, przeszczepiła na grunt emigracyjny koncepcje wpisujące się w polską tradycję teatralną, wykorzystując przy tym możliwości, jakie dała nowa ojczyzna. Dzięki jej determinacji aktorzy, śpiewacy czy muzycy, którzy w Toronto podejmowali inne zawody, w torontońskim teatrze znaleźli swoje spełnienie i swoją ojczyznę. Teatr był też darem dla wielotysięcznej emigracji kanadyjskiej, głównie posolidarnościowej, która tęskniła za krajem i jego kulturą.

Książka ta obejmuje lata 1991-2012 i jest podróżą w czasie przez torontońską scenę, utrwalającą unikalną, niepowtarzalną i ulotną materię teatru. Wielu osób związanych z torontońską sceną już nie ma, wielu poszło swoją życiową drogą. Jest to więc zapis historyczny, rejestrujący emocje i potrzeby właściwe dla pewnego czasu.



JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI



TEATR SPEŁNIONYCH NADZIEI.

KARTKI Z ŻYCIA
EMIGRACYJNEJ SCENY

JOANNA
SOKOŁOWSKA-GWIZDKA

NOVAE RES

Książkę Joanny Sokołowskiej-Gwizdka można kupić przez Amazon lub bezpośrednio od autorki klikając na okładkę książki w głównej stronie magazynu „Culture Avenue”. W Polsce książka jest dostępna w księgarniach, po uprzednim zamówieniu.



Zobacz też:

Spotkanie z Wisławą Szymborską

„Teatr spełnionych nadziei” – opowieść o polskim teatrze w Toronto.

Więcej niż monografia. „Teatr spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

W drodze na Adres



Barbara Gruszka-Zych (z lewej) i Monica Tranströmer (z prawej), fot. Henryk Przdziono.

Barbara Gruszka-Zych

Sztokholm, gdzie żył i umarł Tomas Tranströmer, laureat literackiego Nobla 2011, wznosi się na skale. Rozmowa z jego żoną Monicą też. Tą skałą jest jej miłość do męża i jego wierszy.

Nie ukrywa wzruszenia, kiedy pokazuje nam noblowski medal, który mąż dostał w 2011 r. – Uwielbiam wiersze Tomasa i wiem, że na niego zasłużył – mówi. Przywołuje też moment z 1990 r.,

kiedy po udarze uczył się pisać lewą, sprawną ręką. - Nie wiedziałam, jak ukryć wzruszenie, widząc, z jakim trudem stawia literę za literą. Jak 6-letni chłopczyk, któremu w końcu wychodzą jakieś bazgroły. Miał wtedy 59 lat i duży dorobek. Męczył się, a ja widziałam, że to tylko dwa, trzy zdania. Bałam się, czy mają jakiś sens, ale podczas lektury okazywało się, że to bardzo dobrze zapisane błyski, niesamowite olśnienia.

Te małe momenty były prawdziwym cudem w ich życiu. - Bez słów nie można kłamać - mówi Monica, przypominając o próbie prawdy, jaką przeszedł ich związek, kiedy Tomas przestał mówić. Pisząc wiersz „7 marca 1979”, jakby przeczuwał czekające go milczenie:

Dość mając wszystkich, którzy przychodzą ze słowami,

ze słowami, ale nie mówiąc nic,

wyjechałem na zaśnieżoną wyspę.

Pustkowie nie zna słów.

Niezapisane stronice ciągną się na wszystkie strony!

Natrafiam na ślady sarnich kopytek w śniegu.

Mowa, choć żadnych słów (tłum. Czesław Miłosz).

Most

„Tomas” to najczęściej powtarzane słowo podczas tego spotkania.

Pogrzebów przybywa

coraz gęściej i gęściej

jak znaków drogowych (...) Z wolna

buduje się most prosto w kosmos (tłum. Leonard Neuger)

napisał w wierszu „Sypie śnieg”. Jego żona, zapraszając nas na rozmowę, dopuszcza, żebyśmy stali się budowniczymi tego mostu. Wchodzimy do mieszkania, do którego przeprowadzili się 17 lat temu. Wtedy, już na wózku, po raz pierwszy wjechał tu jej mąż. Z okien czwartego piętra zabytkowej kamienicy widać jezioro Saltsjö, z wodami słonymi jak łyzy, oddzielone śluzą od

słodkiego Mälaren. Pełno tu światła - na podłodze, białych ścianach i w bladych płatkach hortensji. Tomas nie doczekał lata, kiedy jest najwięcej światła w roku. - Tak bardzo chciał latem pojechać na naszą ukochaną wyspę Runmarö z niebieskim domem dziadka - mówi Monica. - Zmarł 26 marca 2015 r.

- Bał się śmierci? - pytam. - Bardzo - nie ma wątpliwości. - A jednak był dzielny. Kiedy przez ostatnie miesiące ubywało mu sił, pytałam: „Jak długo jeszcze damy radę?”. Odpowiadał gestem lewej ręki. Monica pokazuje, jak zbliżał do siebie kciuk i palec wskazujący, między którymi tworzyła się odrobina przestrzeni. Znaczyło to: „Jeszcze trochę”.

Zwykle budził się wcześniej rano. Monica prosiła, żeby trochę poczekał i dał jej pospać. O wpół do siódmej wstawali, włączała radio, żeby posłuchał najświeższych wiadomości. Podawała śniadanie na białym owalnym stole w kuchni. Jadł je też z nimi Carl Helmer Westerberg, dziadek Tomasa ze strony mamy. To o nim napisał, że jest jego starszym o 71 lat przyjacielem. Portret dziadka do dziś wisi na centralnej ścianie kuchni, sąsiadując z drewnianym malowanym zegarem z datą 1805, również pochodzącym z rodzinnego domu poety. - Tak hałasuje, że go nie nakręcą - mówi Monica. Po śniadaniu było głośne czytanie gazet, książek, gra na fortepianie. Oczywiście cały czas dzwonił telefon.

W pokoju Tomasa wszystko jak za życia. Tylko już ponad dwa lata nikt nie otwierał leżących na fortepianie nut Bacha i Brahmsa do grania lewą ręką.



Medal noblowski, który Tomas Tranströmer dostał w 2011 r.,
fot. Henryk Przendziono.



Monica Tranströmer z fotografią męża, fot. Henryk Przdziwno.

Śnieg

Pierwszą książką, jaką jej polecił, był „Zniewolony umysł” Czesława Miłosza. Kiedy się poznali, miała 17 lat, on był o 9 lat starszy. Należała do grupy młodych interesujących się literaturą. On, już po debiucie, miał na koncie trochę wierszy. Po ich lekturze stwierdziła, że czytała lepsze. Był lubiany przez kolegów, wesoły, zdolny, przystojny i – widziała to – miał talent. Po szkole zaczęła pracować w księgarni. On, po psychologii, którą studiował równoległe z historią literatury i religii, został asystentem w Centrum Psychologii w Sztokholmie. Uczył się też

gry na fortepianie i organach.

Monica: – Pierwszy raz spotkaliśmy się w 1957 r. Bardzo szybko zostaliśmy parą. Rok później byliśmy już małżeństwem. To taka ekspresowa miłość. W wierszu „C-dur” zapisał:

Kiedy po spotkaniu z nią wyszedł na ulicę

wirował w powietrzu śnieg. (...)

wszyscy uśmiechali się za postawionymi kołnierzami.

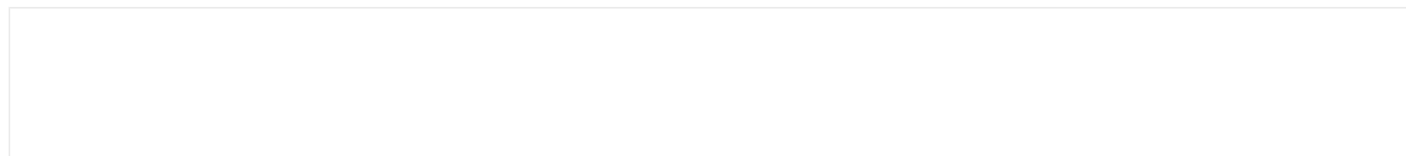
Ale swoboda!

I wszystkie znaki zapytania poczęły śpiewać o istnieniu Boga.

Niedawno znalazła jego notatki z młodości z zapisanym odkryciem, że miłość erotyczna i sztuka nie są wrogami religii, ale próbują odsłonić rąbek tajemnicy. To był czas, kiedy w szkole średniej, dzięki nauczycielowi religii i filozofii Göście Kellermanowi, zbliżył się do Boga.

Monica: – Rodzice Tomasa rozwiedli się, kiedy miał trzy lata. Ojciec zniknął z jego życia. Wychowała go kochająca mama Helmy, wierząca, ale nie praktykująca protestantka. Kiedy

skończył 12 lat, miał przystąpić do konfirmacji. Ale jako jedyny w grupie powiedział pastrowi, że nie chce tego, a mama zaakceptowała jego decyzję. Już jako 17-latek wierzył, ale jeszcze nie chodził do kościoła. Dopiero w latach 70. zaczął regularnie uczestniczyć w nabożeństwach. Czuł się dobrze blisko Boga w cichej przestrzeni kościoła.



Anioł bez twarzy

Dwa lata po ślubie przeprowadzili się ze Sztokholmu do Linköping. Tomas dostał tam posadę psychologa w poprawczaku. Dzięki jego metodom terapii aż 30 proc. osadzonych wracało do normalnego życia. Po latach zdarzało się, że późnym wieczorem odbierała telefony od wychowanków męża. Kiedyś zadzwonił ktoś mocno pijany. Mówił, że pan Tomas obiecał, że po 50 latach będą wspólnie czytać listy, które pisali do niego, wyobrażając sobie, co będą robić, gdy wyjdą na wolność. „Minęły dopiero 32 lata, nie chcę dłużej czekać”. Widać było, że się stęsknił.

Mówiono, że jest najbardziej roztargnionym psychologiem na świecie. Na zdjęciu przed domkiem na wyspie Runmarö widać, jak siedzi i czyta, a na wygaszonym grillu leży jego czarny kapelusz.

Monica: - To bardzo typowe dla niego. Gdzie było wolne miejsce, tam kładł swoje rzeczy.

W Linköping urodziły się im córki Emma i Paula.

Monica: - Tomas szybko zrozumiał, że psychologia nie rozwiąże wszystkich problemów. Stracił naiwność, kiedy pracował z młodymi przestępcami, ale wiarę w człowieka zachował do końca.

(...) Objął mnie anioł bez twarzy i zaszeptał przez całe ciało:

„Nie wstydź się tego, że jesteś człowiekiem, bądź dumny!

W twoim wnętrzu otwiera się sklepienie za sklepieniem bez końca”

- napisał w wierszu „Łuki romańskie”. Potem przenieśli się do Västerås, gdzie na pół etatu pracował z trudną młodzieżą z rodzin bezrobotnych i pisał. Jego wiersze doceniono już wtedy w USA. Spopularyzował je tam poeta Robert Bly. Monica zaczęła studiować pielęgniarstwo.

TOMAS TRANSTRÖMER

NIEBIESKI DOM

WYBORLI DOKONAŁA
MIECZYŚŁAWA BUCZKÓWNA

Tomas Tranströmer



Wydawnictwo Książkowe IBiS

Strona tytułowa tomiku poezji Tomasza Tranströmera z jego autografem, biblioteka Joanny Sokołowskiej-Gwizdka.

W środku krzyża

Czas przed udarem Tomas miał napięty do granic ludzkich możliwości. Pracował na pół etatu jako psycholog, ale też w komisji nowego tłumaczenia Biblii, podróżował po świecie zapraszany na spotkania autorskie.

Monica: - Poeci potrafią wiele rzeczy robić naraz, ale wtedy Tomas przekroczył najwyższy poziom stresu. Poważnie się obawiałam, że dostanie zawału. Nie myślałam, że to będzie udar,

bo zwykle powala starych, a Tomas nie był stary. Tego dnia miał jechać z Västerås do Sztokholmu, ale bolała go głowa, skarżył się na podwójne widzenie. Poszedł do łazienki, upadł, przytomność odzyskał w szpitalu. Był przeziębiony i to sprawiło, że rokowania były złe. Stracił mowę, miał niedowład prawej strony ciała.

Monica: - Nawet wtedy zachował humor. Nie mógł wymówić słowa, a przedtem cały czas mówił. „Teraz jestem wolny” - dawał do zrozumienia.

Przez 6 tygodni pobytu w szpitalu odchodziła od niego tylko po to, żeby od 9.00 do 10.00 rano odbierać w domu telefony i informować bliskich o stanie jego zdrowia.

Monica: - Trochę mi żal, że w tamtym okresie byłam nieobecna jako matka. Oddałam się na wyłączność mężowi. Córki miały już po 20 lat, ale też mnie potrzebowały. Zupełnie zapomniałam o sobie. Liczył się tylko Tomas. To było naturalne, bo przyszła wielka katastrofa i trzeba było wszystkie siły skierować na to, żeby się z niej podnieść. Radzono jej, żeby przeszła na pół etatu, a po godzinach zajmowała się mężem. Zdecydowali, że będą walczyć razem, dlatego zrezygnowała z pracy. To był czas, jak napisał w wierszu „Na wolne powietrze”, kiedy nie tylko na ułamek sekundy znajdowali się „w środku krzyża”.



Barbara Gruszka-Zych w domu państwa Tranströmerów, fot. Henryk Przondziono.

Fortepian

Dla Moniki udar męża był szokiem. Nie wiedziała, czy za jakiś czas nie uderzy ze zdwojoną siłą. Żeby nie ulegać rozpacz, koncentrowała się na terażniejszości.

Monica: – Artyści wielkiego formatu, jak Tomas, mają wielkie siły do walki.

– A skąd Pani czerpała siłę? – pytam. – Nie było trudno ją mieć. Tomas nie cierpiał na depresję, miał ogromną ochotę do życia, planował, był nadal twórczy. Poza tym moja dotychczasowa

praca pielęgniarki była męcząca i poczułam ulgę, że mogę być tylko z nim. Pół roku przed udarem kupili fortepian, bo tęsknił za graniem. W ramach rehabilitacji nie tylko próbowali stawiać go do pionu, uczyli czytać, ale i grać.

Monica: - Terapeuci uważają, że rehabilitując, trzeba skupić się na tym, co sprawia choremu największe trudności. Kiedy znaleźliśmy się na początku drogi, zdecydowaliśmy się doskonalić to, co umiał najlepiej - głośne czytanie i grę na fortepianie.

Po udarze właściwie sylabizował słowo za słowem. Wtedy zaczęła mu głośno czytać po kilka godzin dziennie. Wybierali lektury, które były interesujące także dla niej, żeby się nie nudziła - „Idiotę” Dostojewskiego, „Klub Pickwicka” Dickensa.

Monica: - To nie było tylko zwyczajne siedzenie obok siebie w fotelach. Ogarniało nas wtedy niespotykane dotąd uczucie bliskości. Może z tej opowieści wynika, że żyliśmy w idealnej harmonii. Zdarzały nam się jednak też momenty frustracji, nieporozumień, zniecierpliwienia - zastrzega się. - Szybko zrozumieliśmy, że to do niczego nie prowadzi. Jest zadowolona, że to ona czuwała przy nim, a nie profesjonalny opiekun: - Prędzej czy później byłby znudzony opieką nad Tomaszem i przestałby słuchać, co mówi. Ona zawsze była na niego uważna.

Kości

Przez 30 lat przed chorobą byli ze sobą tak blisko, że rozumieli się bez słów. Kiedy jedno zaczynało mówić, drugie wiedziało, jak skończyć. To się przydało, kiedy metodą prób i błędów uczyła się zgadywać, co mąż ma na myśli. Gdy wydawał niezrozumiałe dźwięki, domyślała się, co chce przekazać. Czuła, że mówi nie to, co powiedziała by ze swoją erudycją, ale akceptował prawie wszystko. Chętnie dawał wywiady, a wtedy ona była jego głosem. Jakby uprzedził to doświadczenie, pisząc w „Artyście na Północy”:

Pola bitewne w nas

gdzie my, Kości Zmarłych

bijemy się by ożyć.

Przed chorobą nigdy nie zaglądała do jego brudnopisów. Miała respekt do innego świata, jakim było jego pisanie. Dopiero kiedy coś skończył, mówił: „Przeczytaj, jestem gotowy”. Po udarze zapiski, pamiętniki stanęły dla niej otworem. Była asystentką,

sekretarką i pielęgniarką męża. Kiedy prosił ją o notatki sprzed 25 lat, znajdowała je i kontynuowali pracę od wybranego fragmentu. Przepisywała nowe teksty na maszynie i powtórnie robiła to po korektach. Kiedy zauważała, że brakowało mu jakiegoś słowa, uzupełniała je, a on się z tym zgadzał.

Monica: - Tomas żył 25 lat po udarze. To prawdziwy rekord. Nieustannie dawaliśmy sobie jakiś kawałek czasu, pytając: „Może jeszcze pół roku uda się nam być razem?”.

- Wiem, że nie kocha się za coś - mówię. - Jednak muszę zapytać, za co kochała Pani Tomasa? Jaki był? - Nie kochałam go w części, ale w całości, jako osobę - odpowiada. - Niemożliwe jest opowiedzenie, jaki był. Ci, którzy go nie znali, nie pytają o to. Ci, którzy go znali, wiedzą. Mogę powiedzieć, że był poetą, autorem tych tomów wierszy. Przez nie prowadzi najprostsza droga do niego.



Od lewej: Jan Henric Swan - tłumacz, Barbara Gruszka-Zych i Monica Tranströmer, fot. Henryk Przondziono.

Nowe życie

Przez 25 lat prowadzili dom otwarty. Zawsze pełen gości, którzy chcieli przebywać blisko nich. Nie myślała wtedy, jak należy żyć z innymi, to wychodziło naturalnie.

Monica: - Po śmierci Tomasa dostałam nowe życie. Nigdy dotąd nie byłam sama, tylko z nim. Przedtem przyjaciele przychodzili tutaj, teraz ja muszę do nich jechać. Wraca zadowolona, ale potwornie zmęczona. Tak jakby cały wieczór mówiła w dawno nieużywanym języku. Albo musiała nasłuchiwać rozmówców z

wielką uwagą, jak ktoś głuchy, do kogo docierają strzępki słów. Teraz stara się wypracować inny kod niż ten, którym porozumiewali się z mężem. Uczy się być sama, obserwując innych samotnych, jak sobie radzą. - Trudno odpowiedzieć na pytanie: „Czy boisz się śmierci, czy wierzysz w Boga?” - mówi. - Większość z nas odpowiedziałaby: „Czasami - tak, czasami - nie”.

- Ludzie, którzy czytają Pani męża, odkrywają Boga - przerywam jej. - Zgadza się, bo Tomasz był głęboko wierzący - potwierdza. Otwiera na chybił trafił jego tom i czyta wiersz „Rozproszona gmina”:

Wyraziliśmy zgodę i pokazaliśmy nasze domy.

Przybysz pomyślał: dobrze mieszkanie.

Rudery we wnętrzu są waszym.

Wewnątrz kościoła: sklepienia, kolumny

białe jak gips, jak gipsowy bandaż

na złamanej ręce wiary. (...) Somnanbulik Nikodem w drodze

na Adres. Kto ma Adres?

Nie wiem. Ale to tam idziemy.

- To postscriptum do naszej rozmowy - uśmiecha się.

Dziękuję Janowi Henrikowi Swahnowi za pomoc w tłumaczeniu rozmowy z języka szwedzkiego.

Artykuł ukazał się w „Gościu Niedzielnym” 22/2017.

<http://gosc.pl>

W 2000 roku ukazał się przepiękny film dokumentalny Bożeny Garus-Hockuby „Przedmowa do ciszy” o Monice i Tomasie Tranströmerach. Podczas zdjęć poeta był już od wielu lat częściowo sparaliżowany. Żona jest więc jego ustami i przewodnikiem w meandrach życia. Widz czuje, że małżonkowie wiedząc o sobie wszystko i obdarzając się wielką miłością, stali się jednym. W filmie pokazano, jak Tomas Tranströmer gra lewą ręką. specjalnie dla niego skomponowane utwory. Widzimy dom z dzieciństwa, albumy, wspomnienia, szkołę w której pracował poeta. O wszystkim opowiada żona, a on JEST.

Miałam okazję zobaczyć film w POSK-u w Londynie w 2017 roku. Na projekcji była też autorka dokumentu. Mówiła, że dotarła do poety i jego żony przez rodzinę Jastrunów - Tomasza syna Mieczysława Jastruna i jego matkę Mieczysławę Buczkównę. Tomasz Jastrun był attaché kulturalnym i dyrektorem Instytutu Polskiego w Sztokholmie i znał rodzinę Tranströmerów. Bożena Garus-Hockuba podkreślała też, jak wielka prywatność cechuje Szwedów. Na realizację filmu małżeństwo zgodziło się tylko dlatego, że film będzie pokazywany w dalekiej Polsce, a nie w Szwecji.

Więcej o filmie:

<http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=4212777>

Joanna Sokołowska-Gwizdka